

Jak ewolucjoniści bronią "faktu" ewolucji

MARTA CUBERBILLER

Wszyscy jesteśmy bombardowani twierdzeniem, że ewolucja to fakt. Słyszymy to w szkole, na uniwersytecie, w środkach masowego przekazu. Mówią o tym nawet duchowni różnych wyznań. Zmarły 10 lat temu wybitny paleontolog Stephen Jay Gould porównał nawet ewolucję do grawitacji:

"Fakty nie znikają, gdy naukowcy debatują nad rywalizującymi ze sobą teoriami mającymi je wyjaśnić. Einsteińska teoria grawitacji zastąpiła teorię Newtonowską, ale jabłka nie zawisły w powietrzu, czekając na rozstrzygnięcie sporu. A istoty ludzkie wyewoluowały ze swoich przodków, małą człokształtnych, niezależnie od tego, czy zadziałał tu mechanizm zaproponowany przez Darwina, czy jakiś inny, który dopiero zostanie odkryty." [1]

W minionych kilkudziesięciu latach przeciwnicy religii zaalarmowani zostali przez pojawienie się osób kwestionujących ideę nieobserwowalnej ewolucji wertykalnej (której nie wolno mylić z niewielkimi i obserwowalnymi zmianami horyzontalnymi). Zareagowali paniką. Programy telewizyjne i edukacyjne, wystawy muzealne, książki i artykuły zaczęły toczyć wojnę w obronie koncepcji, że człowiek powstał w długim procesie ewolucji, który zaczął się od bakterii, a nawet jeszcze wcześniej.

W 1982 roku znany filozof ewolucjonistyczny, Michael Ruse, opublikował książkę zatytułowaną *Darwinism Defended* [2] (Darwinizm obroniony), w której dowodził, że można obserwować i mierzyć niewielką zmienność ewolucyjną. Okładka książki Ruse'a pokazuje nawet tzw. zięby Darwina z Wysp Galapagos, u których taką niewielką zmienność zaobserwowano. Ale to wyraźnie nie jest ewolucja wertykalna, czyli to, czego dotyczy debata o pochodzeniu. Debata ta nie dotyczy tego, czy dzioby zmieniają się z małych na duże. Ona dotyczy tego, czy organizmy nieposiadające dziobów teraz je posiadają. Tylko takie wielkie zmiany nazywamy ewolucją wertykalną lub makroewolucją - albo, jak sam Darwin je nazywał, pochodzeniem z modyfikacją.

Indeks rzeczowy książki Ruse'a podaje, że od strony 210 do strony 228 mowa jest o makroewolucji. Ale strony 227 i 228 to strona pusta i zawierająca tylko tytuł następnego działu. W rezultacie tylko 15 i pół strony, czyli mniej niż 5

Zamiast szczegółowo punkt po punkcie dowodzić faktu makroewolucji w różnych dziedzinach świata ożywionego, ewolucjoniści najczęściej składają swoiste wyznanie wiary.

procent 256-stronicowej książki, broni dziwnej idei Darwina. Te 5 procent to i tak dobrze w porównaniu na przykład do książki Darwina pt. *O powstawaniu gatunków*, w której nie ma ani jednej wzmianki na temat, jak powstały gatunki.

Ruse pokazał rysunek (Figure 9.7) "kładu", który zakłada makroewolucję, zamiast jej dowodzić. Na innym rysunku przedstawił niewielką zmianę średnicy gatunku *Lepidolina*, należącego do otwornic (Figure 9.8), ale mamy nadal ten sam gatunek *Lepidolina*. Na rysunkach Fig. 9.9 i Fig. 10 widzimy odmiany kukurydzy, ale to nadal kukurydza. A muszki owocowe pozostają nadal muszkami owocowymi (Figure 9.11). [3]

Obrona idei makroewolucji zbytnio się nie zmienia. W 2001 roku małżeństwo Altersów wydało jadowitą książkę *Defending Evolution* [4] (W obronie ewolucjonizmu). Indeks rzeczowy tej książki ujawnia, że kluczowej kwestii makroewolucji poświęcono zaledwie 3 strony, co stanowi niewiele ponad 1 procent 246-stronicowej książki. W dodatku te 3 strony nie przedstawiają żadnych faktów świadczących o makroewolucji. Zamiast nich para autorów popełnia błąd logiczny zwany *petitio principii*, czyli zakładanie z góry tego, co należy dopiero dowieść. Piszą na przykład tak: "ludzie nie obserwują bezpośrednio ewolucji dinozaurów, ale ta ewolucja jest mimo to uważana za fakt naukowy". [5] W książce poświęconej obronie idei wertykalnej ewolucji powinno się dowodzić, że miała ona miejsce. Ale zamiast tego zakłada się jej istnienie z góry.

Jest to zabieg powszechny w publikacjach ewolucjonistów. Starają się oni stworzyć wrażenie, że istniejące spory i wątpliwości nie dotyczą faktu ewolucji, tylko jakichś drugorzędnych spraw. Philip Kitcher, filozof nauki, autor monografii "miażdżącej" kreacjonizm jako nadużycie nauki, napisał: "Istnieje debata na temat mechanizmu ewolucji. Debata ta nie dotyczy faktu ewolucji". [6] Podobnie uważa polski biolog Adam Paszewski: "Linie rozwojowe poszczególnych grup

organizmów określane na podstawie danych paleontologicznych są często bardzo "dziurawe", a same dane interpretowane przez fachowców rozmaicie. Nie znaczy to jednak, że podważana jest sama idea ewolucji, dyskutowane są jedynie jej etapy i mechanizmy." [7]

Z wielu przykładów wybierzmy jeszcze najnowszy, z czołowego czasopiśma naukowego na świecie: "Wyginiecie *T. rexa* oraz większości innych dinozaurów około 65 milionów lat temu jest w stanie dostać się na czołówki wszystkich mediów. Ale paleontologów tak samo interesuje zagadka, skąd się wzięły te potężne zwierzęta, jakich miały przodków". [8]

Zamiast szczegółowo punkt po punkcie dowodzić faktu makroewolucji w różnych dziedzinach świata ożywionego, ewolucjoniści najczęściej składają swoiste wyznanie wiary. Pół biedy, gdy robi to duchowny: "Poza garstką pryncypialnych fundamentalistów, używających często etykiety zwolenników tzw. kreacjonizmu, nikt nie wątpi w ukazane przez Darwina związki biologiczne, które łączą człowieka z resztą przyrody" [9]. Ale co mamy myśleć, gdy religijnego języka używa biolog, twierdząc, że teoria ewolucji jest obdarzona niezniszczalnym imprimatur" [10] albo że "darwinowski światopogląd [...] jest to jedyna znana dziś koncepcja, która w ogóle może - choćby tylko w teorii - wyjaśnić tajemnicę naszego istnienia". [11]

I nie są to, jak mógłby myśleć ktoś niezorientowany, lapsusy językowe paru nawiedzonych ewolucjonistów. Istnieje grupa argumentów ewolucjonistycznych, skierowanych przeciwko możliwości boskiego stworzenia, która zakłada pewne przekonania na temat natury Boga. Są to argumenty o schemacie "Bóg tego by tak nie zrobił". Argumentów tych używał sam Darwin, używali ich późniejsi ewolucjoniści, używają i współcześni. Istnieje tu paradoks: teoria, która dowodzi tego, że Bóg jest niepotrzebny, stosuje pewnego rodzaju teologię negatywną, jak ją nazwał Cornelius G. Hunter, który przeanalizował szereg tego typu argumentów. [12]

m.cuber@wp.pl
creationism.org.pl/Members/
mcuberbillier

Przypisy:

[1] Stephen Jay Gould, "Ewolucja jako fakt i teoria", w: tenże, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, Biblioteka Myśli Współcze- ➔

O HOMOLOGII I BŁĘDNYM KOŁE na podstawie książki Jonathana Wellsa "Ikony ewolucji: nauka czy mit?"*

MAŁGORZATA GAZDA

Doktor biologii molekularnej i komórkowej, embriolog Jonathan Wells w swej książce "Ikony ewolucji" porusza ciekawy problem niepoprawności logicznej neodarwinowskiego rozumowania na temat tzw. homologii.

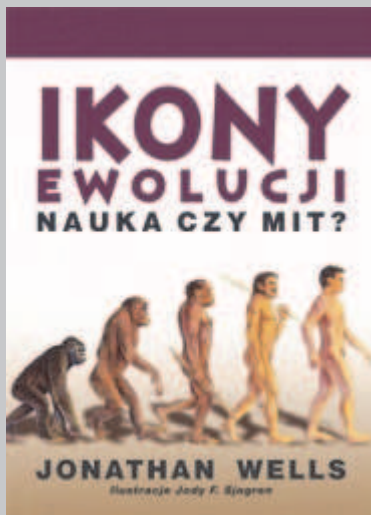
Czym jest homologia? W biologii obserwowane są dwa typy podobieństw: funkcjonalne oraz strukturalne. Przykładowo skrzydła motyla i skrzydła ptaka wykazują podobieństwo funkcjonalne (jest to tzw. analogia), a kończyny przednie kręgowców (płetwa morświna, skrzydło nietoperza, ręka człowieka, noga konia) wykazują podobieństwo strukturalne, dotyczące układu kości w tych kończynach – jest to najczęściej przytaczany przykład homologii.

Jak podaje Jonathan Wells, pierwotnie definicja homologii ograniczała się do wskazania, jakie obserwowalne cechy ją charakteryzują (podobieństwo struktury i pozycji), natomiast problem przyczyny jej występowania pozostawał kwestią otwartą.

Definicji w tym kształcie trzymał się jeszcze Darwin, gdy przedstawiał homologię jako dowód na ewolucję (podobieństwo struktur świadczy o wspólnym pochodzeniu). Jednak w późniejszym czasie zwolennicy jego teorii włączyli domniemaną przyczynę występowania homologii jako element definicji tego pojęcia. W ten sposób nabrało ono nowego znaczenia – podobieństwa wynikającego ze wspólnego pochodzenia.

Ta zmiana definicji nie pociągnęła jednak za sobą rezygnacji z traktowania homologii jako dowodu na rzec ewolucji.

Zaistniała więc sytuacja, w której na pytanie: „Dlaczego dane struktury są do siebie podobne?” odpowiadano: „Ponieważ pochodzą od wspólnego przodka.”, a odpowiedzią na pytanie:



Demokracja potrzebuje dobrze wykształconych obywateli, którzy potrafią dostrzeżać wadliwe argumenty i myśleć samodzielnie, a nie potulnych mas, które przyjmują wszystko, czym karmią je ludzie z autorytetem

„Skąd wiadomo, że pochodzą od wspólnego przodka?” było: „Ponieważ są do siebie podobne.”

Tak powstało błędne koło w rozumowaniu na temat homologii.

Jasne jest, że logiczne zapętlenie nie może być cechą rzetelnego naukowego opisu zjawisk, a trwanie przy takim przedstawianiu zagadnienia z pewnością nie jest uczciwe. Oto jak podsumowuje to Jonathan Wells: „Takie błędne koło w rozumowaniu zachęca studentów do niechlujnego i bezkrytycznego myślenia. Jest to problem nie tylko nauki, ale całego naszego społeczeństwa. Demokracja potrzebuje dobrze wykształconych obywateli, którzy potrafią dostrzeżać wadliwe

argumenty i myśleć samodzielnie, a nie potulnych mas, które przyjmują wszystko, czym karmią je ludzie z autorytetem.”**

Autor omawia też kilka konkretnych przykładów z dziedziny genetyki i embriologii, które świadczą o tym, że podobieństwa strukturalne mogą pojawiać się bez podobieństwa genów odpowiedzialnych za powstanie tych struktur oraz że formowanie ich może przebiegać inaczej w rozwoju embrionalnym poszczególnych gatunków. Znane są przypadki występowania podobieństw strukturalnych zupełnie niespodziewanych z punktu widzenia teorii ewolucji (najczęściej wymieniane dotyczy budowy oka ośmiornicy i człowieka).

Ponadto autor przywołuje przykład pięciu zwierząt (mysz, kolcogłów, motyl, jeżowiec, pazurnica), u których pomimo wyraźnego podobieństwa genów odpowiedzialnych za rozwój odnóży, struktury te diametralnie różnią się między sobą.

Zatem podobieństwa strukturalne, a nawet podobieństwa genetyczne, mogą być zawodne jako podstawa twierdzenia, że jedne gatunki wyewoluowały z innych.

Warto w związku z tym pamiętać, że istnieje alternatywny wobec ewolucyjnego sposób interpretacji obserwowanych podobieństw – traktowanie ich jako różne dzieła jednego Projektanta, który zastosował w nich pewne sprawdzone schematy, elementy konstrukcyjne czy mechanizmy tak, jak chciał, i tam, gdzie chciał, bez konieczności tłumaczenia się komukolwiek ze swoich decyzji.

*Jonathan Wells, *Ikony ewolucji: nauka czy mit?*, W wyłomie, Gorzów Wlkp. 20-07, przekład z języka angielskiego: Bożena Olechnowicz (tytuł oryginału: *Icons of evolution: science or myth?*).

**tamże, s. 64.

➔ snej, PIW, Warszawa 1991, s. 129.

[2] Michael Ruse, *Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies*, Addison-Wesley Publishing Company, Reading, MA 1982.

[3] Por. w tej sprawie M.K. Burke et al., "Genome-wide analysis of a long-term evolution experiment with *Drosophila*", *Nature* 2010, vol. 467, no. 7315, s. 587-590.

[4] B.J. Alters and S.M. Alters, *Defending Evolution in the Classroom: A Guide to the Creation/Evolution Controversy*, Jones and Bartlett Publishers, Inc., Sudbury, MA 2001.

[5] Jak wyżej, s. 119.

[6] Philip Kitcher, *Abusing Science: The Case Against Creationism*, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts - London, England 1982, s. 151-152.

[7] Adam Paszewski, "Czy teoria ewolucji naprawdę 'się sypie'?", w: Eugeniusz Moczydłowski (red.), *Pan Bóg czy dobór naturalny*, Megas, Białystok 1994, s. 10 (oryginał tekstu Paszewskiego ukazał się w *Więzi* 1989, t. 32, nr 7-8, s. 128-137).

[8] M. Balter, "Pint-Sized Predator Rattles the Dinosaur Family Tree", *Science* 2011, vol. 331, no. 6014, s. 134.

[9] Józef Życiński, "W kręgu filozoficznych

pytań ewolucji", w: Michał Heller, Józef Życiński, *Dylematy ewolucji*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1990, s. 10.

[10] Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwin...*, s. 325.

[11] Richard Dawkins, *Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, Biblioteka Myśli Współczesnej, PIW, Warszawa 1994, s. 14.

[12] Cornelius G. Hunter, *Darwin's God. Evolution and the Problem of Evil*, Brazos Press, Grand Rapids, MI 2001. (Frank Sherwin, *Defending a "Fact"*, *Acts & Facts* December 2011, vol. 40, no. 12, s. 18.)